

ANKA FRANKOWSKA (pseudonim „Agi”) jest uczennicą klasy maturalnej Liceum Ogólnokształcącego w Zawierciu. Jest członkiem KMA od kilku lat, należy do weteranów naszego klubu. Dwukrotnie pracowała w zespole redakcyjnym „Na przelaj przez Frombork”. Agi jest dziesiątym członkiem KMA debiutującym na kolumnach literackich „Na przelaj”. Kto następny?

ZATANECZ Z MOJA. DZIEWCZYNA

Drażniła ją ta ciemność. Drażniły równe szeregi krzeseł, tonąca w kolorowych światłach estrada i w ogóle żalowała, że przyszła. Tamci po raz nie wiedzieć który, powtarzali ten sam utwór, byli dokładnie zajęci sobą i swoimi instrumentami, a on wśród nich. Nie warto było nalegać. Przyszła z nim, a przecież i tak jest sama. Nawet nie raczy spojrzeć. Wirtuoz od siedmiu boleści... Jest szczęśliwy, gdy ma przed sobą tę „grającą stolnicę”. Organy, organy, organy... Czy były ważniejsze od niej? Nie, nie, ale muzyka... Muzyka miała nad nią znaczną przewagę. Wiedziała, choć on nigdy tego nie powiedział. Po co było nalegać? Wyjść stąd, za wszelką cenę...



Mylił ciągle w tym samym miejscu. Denerwowali się, bo przecież sobota jest już jutro. Tak chciał uniknąć tego błędu. Zaczynał grać w przeświadczeniu, że tym razem będzie dobrze, ale myśli rozpraszają się, błędziły obok niesfornej grzywki, syplącej się na oczy jasnymi pasmami włosów, obok uśmiechu, który może tak wiele... Miał ochotę spojrzeć w jej stronę, spojrzeć mimo ciemności. Na pewno dostrzegłby ją choć wyobraźnią, ale coś wewnątrz powstrzymywało go. Trzeba grać, teraz trzeba grać. Znów zepsuje i tamci powiedzą, że przez dziewczynę, że tu nie miejsce schadzek. Chciał im pokazać, że można, że dziewczyna dziewczyną, a pracować będzie jak zawsze. Nigdy jej tu nie przyprowadzał, ale dziś zaprotestowała, zbuntowała się...

Koleżanki zazdrościły jej tego chłopaka. Członek zespołu beatowego, muzyk — ładnie brzmi. Zazdrościły jej, że gdy ktoś się nim zachwycił, mogła dumnie powiedzieć: mój chłopak. Po tem one odchodziły rozbawione, kolorowe, zapatrzone w swoich chłopaków, tańczyły, a ona? Na pocieszenie miała tę głupią dumę, że ten tam należy do niej. A gdzieś w głębi serca wił się mocno tajony smutek. Tak, oczywiście, bawiła się. Zanim zaczął grać, między podłączeniem jakiegoś kabla, a strojeniem instrumentu, prosił któregoś z kolegów: zajmij się moją dziewczyną...

Nie rozumiał czemu akurat dziś wszystko się psuje. Dziś, gdy najbardziej zależało mu na tym, żeby nie popełnić pomyłek. Przecież nie był zły, może nawet lepszy od tamtych trzech. Muzyka znaczyła dla niego bardzo wiele. Nieskończona doskonałość. Ideał. Ogromna, niepojęta przestrzeń, w którą można uciec od życia znaczonego szarością codziennych problemów, od nudnych dni podobnych do siebie, jak kropla wody. Muzyka... Ale przecież jest ona. Najzwyklejsza ze zwykłych i niezwykła. Kochał ją, kochał na swój sposób. Nie rozumiała. Mówiła, że tak nie może być, że nie chce być w jego życiu drugą, tylko drugą... Jak mogła tak myśleć?! Przecież to miało być zupełnie inaczej. Dziewczyna i muzyka miały być niezależne, dwie różne rzeczy. Tak właśnie chciał i myślał, że to się uda.

Wyjść, wyjść... To już trwa zbyt długo. Dlaczego nie mogła wstać z tego krzesła? Jesteś tchórzem — mówiła sobie — boisz się wyjść, bo wiesz, że on nie wyjdzie za tobą. Ale czemu się boisz? Nie chcesz, żeby rozdzieliły was drzwi? Oczywiście, że nie. Dzień bez niego, świat bez niego, wyobrażasz sobie? Czyżby miłość, najzwyklejsza na świecie miłość?

Znał jej smutek. Czasem mówiła wprost, a czasem wyczuwał instynktownie, poprzez uczucie przykrości,

pojawiające się ilekroć musiał zostawić ją przy stoliku i wejść na oświetloną scenę. Potem zaczynali grać. Był zły patrząc na rozbawionych chłopaków i kokieteryjnie roześmiane dziewczyny. Miał ochotę wstać, zejść na parkiet... Szukał jej wzrokiem i natychmiast odwracał oczy, gdy wydało mu się, że chłopak, z którym właśnie tańczy, trzyma ją zbyt blisko. Ona nie wie, jak bardzo chciał być wówczas przy niej. Nic nie mówić tylko być.

Miłość... Na czym to polega? Czy wtedy, gdy wyciera mu spocone czoło? Czy wtedy, gdy on, jak gdyby od niechcenia mówi „bądź właśnie taka”? Albo może, gdy przybiega zmęczony prosto po próbie, mówi, że dziś poszło znakomicie, a ona się cieszy? Pięć maków zerwanych spomędzy zboża od niego dla niej? Czy to, że dziś uparła się przyjść razem z nim, zobaczyć go nie tak, jak każdego sobotniego wieczoru, kiedy wszystko jest już ładne i proste, ale właśnie dziś?...

Teraz było dobrze. Bedzie można skończyć wreszcie tę próbę. Zabierze ją na wspaniałe lody, koniecznie z kremem. A jeśli już jej nie ma na sali? Niemożliwe... Błł się czasem, że odejdzie, że któregoś dnia powie po prostu „cześć” i wyjdzie. Nie trzaśnie drzwiami, nie będzie płakać, tylko wyjdzie, a on nie będzie wiedział, że przyszedł już koniec i nie wybiegnie za nią na schody...

Zaczeli wylaczać kable, pakować gitary. Zaprosił ją na jutro na zabawę. Tutaj, do tego klubu. Bedzie grał, a ona bedzie dumnie mówiła zachwyconym dziewczynom: to jest mój chłopak. I ten ukryty gdzieś głęboko nieśmiały smutek... Nie, nie może zabierać go wyłącznie dla siebie. On musi obdzielić sobą i dom i szkołę i ją, i tyle jeszcze małych, zwykłych spraw, dla których nie ma nazwy, a które tworzą wczoraj, dziś, jutro. Więc może tak jest właśnie dobrze i warto przyjść tylko po to, żeby być, gdy zmęczony zejdzie ze sceny i usłyszeć: dobrze, że jesteś...

Sprawdził czy wszystko jest schowane i ułożone tak, jak trzeba. Tamci już poszli. Zgasił ostatnie światła i oddał klucze zgarblonemu portierowi. Czekala na niego przed sala. Nie wiedział, co ma mówić. Wyszli na ulicę. Jasną dziesiątkami neonów, rozśpiewaną zgrzytem tramwajów i gwarem ludzkich głosów, kolorowymi karosieriami aut. Ciepły wieczór — powiedział.

Prawie zawsze w decydujących chwilach, kiedy należałoby powiedzieć coś ważnego, nie wiadomo skąd i jak przychodzą słowa białe i niepotrzebne. Coś zatrzymuje w krtani ciężkie, wątkie zdania i mówi się wówczas: „kawa wystygła” albo „bedzie padało”. Czula, że teraz jest właśnie taka chwila i że trzeba zaraz, natychmiast coś powiedzieć. Najlepiej coś o pogodzie. Już nawet wiedziala co powie i wtedy uslyszała, że wieczór jest ciepły. Szukał jej rękł. Wsunęła dłoń między silne, twarde palce. I bylo zwyczajnie.

ANNA FRANKOWSKA